

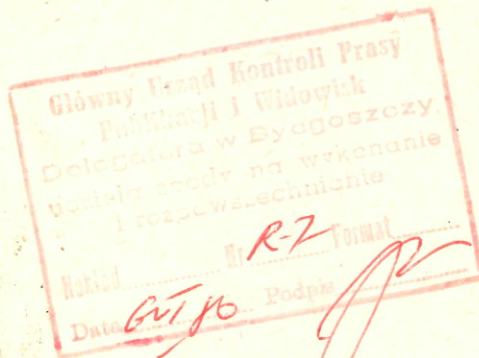
Autor: Henryk Dąbrowski
Redakcja Liter. i Report.

375
Dnia 8.VI.1980 r.

Godz. 16.05 - 17.30

D O M

/fragmenty/



- Rozbiorą nasz stary dom, a mamie dadzą nowiutkie mieszkanie. Odżyjesz wtedy. Wody nie będziesz nosiła, gaz w domu, węgla nie trzeba nosić ani drzewa rąbać. Zobaczysz jak odżyjesz.

- Co ty tam sobie ubzduriałaś, na co komu mój dom, a i ja bym go nikomu nie pozwoliła ruszyć.

- Dużo się teraz mówi, że będzie tu fabryka, może już za rok będą rozbierać te wszystkie domy...

Od razu było widać jak matka poblądła na twarzy. Ręka z łyżką wolno opadła jej na pokrywkę. Powoli usiadła spuszczając na dół wzrok.

- Tak mówisz... Co ja biedna doczekałam. Mój dom. Nie pozwolę za nic go ruszyć, jak umrę w nim to niech potem robią co chcą, ale teraz nie dam sobie go zabrać.

- Zobaczysz mamó, że będzie ci lżej i lepiej. Przyjedź do nas, zobaczysz jak się żyje w takim nowoczesnym mieszkaniu. Na pewno będziesz zadowolona, sama mi to powiesz.

377

Matka wstała ~~wolno~~, podeszła do ściany i przyłożyła do niej policzek. Milczała obmacując jej nierówności. Duże krople łez spływały po jej policzkach. Milczała. Potem podeszła do okna i długo patrzyła w nie, jakby gdzieś daleko widziała to, co miało za rok, a może wcześniej przyjść do jej drzwi.

- Nie powinnaś tego mówić - zwróciłem się do siostry. - Wiesz jak bardzo matka kocha te cztery ściany i to okno, pod którym ciągle przechodzą ludzie, a od rana do nocy dzieciarnia ugania się za piłką.

- Nie wiedziałem, że tak to przyjmie...

- Teraz to już nic nie poradzimy. Wiedziałem o tym też, ale starałem się nie mówić tak wprost. Zresztą nic jeszcze konkretnego nie wiadomo, ludzie dużo mówią; ~~ale~~ nie wszystko jest prawdą

- Może, ale o tej części miasta coraz więcej się mówi. Nawet w gazetach już pisali, że architekci wciąż patrzą na północną dzielnicę miasta z myślą o konkretnym jej zagospodarowaniu.

- Fabryki tu nie pobudują, bo nie ma tyle miejsca. Postawią na pewno nowe bloki, sklep, jakąś kawiarnię, no i na pewno szkołę przedszkole i pocztę, ale nie fabrykę.

- Nie my musimy się martwić.

Matka wciąż stała nieruchomo w oknie wspierając się spracowanymi rękoma o duży, biały parapet. Nie zwracała uwagi na to co działo się w domu. Nawet nie chciała już dokończyć gotowania obiadu i widząc to Irka zabrała się do garnków.

Przy obiedzie atmosfera była ciężka. Irka miała wciąż wyrzuty sumienia ^{z powodu tego} ~~za to~~, co powiedziała matce. Przepraszała ją co chwila. Ja też nie miałem ochoty na żadne rozmowy. Matka siedziała przygnębiona nad talerzem zupy i co chwila rozglądała się po ścianach. Wyglądało to tak, jakby czuła, że po obiedzie ściany domu rozlecą się i zostanie pod gołym niebem. Żal mi jej było i wściekły byłem na siostrę, ale cóż, stało się, a i ona też przecież nie spodziewała się, że matka tak przeżyje tę wiadomość, chociaż jeszcze nie potwierdzoną przez żaden urząd.

- Wybierzcie się z mamą do mnie. Dawno nie byliście. Mamo, przyjedziecie na przyszłą niedzielę? Ugoszczę cię kurczakiem i dobrym rosołem. Przyjedź.

- Trzeba by było, ale nie wiem jak będę się czuła za tydzień. Wszystko mnie boli, każda kosteczka, stara już jestem.

- Przyjedziecie taksówką. Wacek pamiętaj, macie na niedzielę być u mnie.

- Dobrze, tylko dobrą wódkę kup do tego kurczaka. Lepiej będzie przechodził przez gardło.

- Już ty się nie martw, wiem co mam na stół postawić, tylko weź mamę i przyjedź.

Matka wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Irka też poderwała się ze stołka, by jej pomóc - po chwili niczego już na stole nie było. Zwinąłem serwetę, przetrarłem szkło. Matka kręciła się po pokoju poprawiając serwetki i kwiaty. Zaglądała czy mają dość wody. Irka kończyła wycieranie naczyń, a ja ze Staśkiem wyszedłem przed dom, by złapać trochę powietrza w płuca.

- Ładnie tu. Mama ma rację, że nie znajdzie już lepszego domu. Wygody wygodami, ale człowiek się czuje jak w klatce. Drzew, zieleni jak na lekarstwo, tylko kurz i hałas. Tu jak człowiek nabierze powietrza w płuca to rzeczywiście to czuje.

- Dobrze tu, ale przyjechać tak na niedzielę. Zmieniłbyś zdanie gdybyś tu mieszkał.

- Może masz rację.

- Mówiono już od lat, że tu stanie nowa dzielnica. Były już nawet zrobione plany, ale potem ucichło. Doszli do wniosku, że teren nie nadaje się pod wysokie budownictwo. Teraz znów się dużo mówi, ale o domkach jednorodzinnych.

- Taką dzielnicę można by tu budować nie ruszając tych domów, przecież nie są ani brzydkie, ani stare.

383

- Przeszkadzają im w przeprowadzaniu nowych ulic, kanalizacji. Nie pasują te domy do tych, które tu będą stały. Były też plany pobudowania tu dużego ośrodka przemysłu maszynowego, ale też jakoś spełzło na niczym, a ja czekam z niecierpliwością na nowe mieszkanie, takie jak wasze. Nowe meble i w ogóle, to by było życie. Może bym się ożenił, bo tu nie warto nikogo sprowadzać. Dziewczyny by się wystraszyły tej starej budy. Dzisiaj każda chce mieszkać w blokach.

- Staszek idziemy, już! - dobiegło nas z otwartych drzwi. Irka stała już ubrana. Pośpiesznie zawiązywała chustkę, poprawiała makijaż. - Chodź, chodź Staszku. Musimy już iść.

Weszliśmy do środka. Irka wolno skierowała swe kroki do furtki. Staszek pośpiesznie włożył płaszcz, ucałował matkę i wychodząc jeszcze raz przypomniał o następnej niedzieli.

Matka patrzyła w okno. Uśmiechała się zegnając ich. Powoli zapadał zmrok, gdzieś zapalały się w oknach światła. Wiatr podrywał okiennice umocowane do ścian na haczyki.

- Pewnie będzie padało, bo tak wieje i niebo takie ciemne. Zamknę chyba okno. Zimno się robi. Teraz co dzień to inna pogoda, znów zaczyna mnie boleć w stawach.

Owinęła się ciemną puszystą chustą. Okna trzasnęły lekko. b

Patrzyła jeszcze przez chwilę na zamknięte okiennice, potem usiadła w swoim starym fotelu i głęboko się zamyśliła. Ta chwila milczenia trwała parę minut.

- Jak myślisz, to prawda co Irka mówiła?

- Nie wiem, już kilka razy mieli rozbierać te domy i jakoś do tej pory stoją. Mają tu budować nowe osiedle. Potrzeba coraz więcej nowych domów.

- Wolałabym już tego nie doczekać, synku. Serce by mi pękło, jak bym miała na to wszystko patrzeć.

- Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz jakie to dobrodziejstwo mieszkać w nowym mieszkaniu, mieć wszystko pod ręką. Zobaczysz u Irki na pewno ci się spodoba.

Patrzyła na mnie z ufnością i uśmiechem, jakby już przekonała siebie samą o konieczności przeniesienia się na nowe mieszkanie.

Dni płynęły wolno. Dom jeszcze wciąż stał wśród wielu innych. Wszystko było po staremu. Jesień wolno szła kolorowymi liśćmi pod progi domów. Wieczory wydłużały się coraz bardziej, trzeba było palić lampę. Zima minęła spokojnie. Matka najczęściej siedziała w swoim fotelu i robiła kolorowe serwetki.

- Znow mi łąmie w stawach. Jutro będzie padać. Zawsze tak
mnie wszystko boli przed deszczem.

- Idź jutro do lekarza. Jest w przychodni nowy lekarz.
Przyjmuje po południu.

- Co mi tam pomoże lekarz. Nigdy nie chodzę do lekarza. Moja
matka żyła tyle lat... Nawet lekarzy nie widziała na oczy.

- Ależ mam... Zobaczysz, że ci pomoże.

Przeglądałem poranne gazety. Nie było niczego co by mnie
zainteresowało. Ona ciągle siedziała w fotelu snując kolorowe
pasekka włóczki. Dni płynęły wolno i monotonnie. Ja najczęściej
coś czytałem, matka robiła na szydełku jak każdą jesień i zimę.
Zawsze tak było od lat.

Dni znow zaczęły się wydłużać. Każdego dnia zmierzch zapadał
później. Dniem słońce coraz częściej przygrzewało przez szyby
okien i coraz częściej chodnik przed domem zamieniał się w małe
bajorko.

Wczesny marcowy poranek przywitał nas hałasem jadących
traktorów i barakowozów. Wyjrzałem przed dom. Zrozumiałem, że
się już zaczęło. Wróciłem do domu. Cieszyłem się, że, ale jedno-
cześnie żal mi było matki. Ciężko będzie jej to przeżyć.

- Co to za ruch na ulicy? Ciągle jeżdżą te traktory. Byłeś
przed domem?

- Byłem. Zaczynają szykować teren pod budowę nowego osiedla.

Popatrzyła na starą komodę. Długo milczała, rozczesywała zaszronione wiekiem włosy. Potem poprawiła starą porcelanę za szkłem i serwetki równo rozwieszona w kilku rzędach na nieco już zgarbaciałej ścianie.

- Wacuś, może pojedziemy do Irenki?

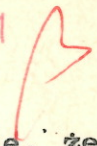
- Przecież zapraszała nas, ale mama zawsze się wykręca, że te boli w boku albo noga sztywna od starości.

- Tak, ale teraz chciałabym pojechać do Irenki, zobaczyć te nowe cuda. Na pewno i moją chałupkę rozwalą. Taką ciężką krwawicę, mój ty Boże, jak oni serca nie mają dla ludzkiej pracy?

- Jak muszą, to przecież nie od nich zależy i tak dają każdemu mieszkania za darmo i dużo pieniędzy za kawałek ogrodu. Jakby nie mieli serca, to by dali parę groszy i wywalili na ulicę jak przed wojną.

- Tak, tak, oj by wywalili i puścili z torbami na kwestę, dobrze, że stary poczciwy nieboszczyk zostawił mi te parę groszy emerytu, to i łaski od nikogo mi nie trza, jeszcze mam z czego wam co nieco dać...

Patrzyłem na matkę i przytakiwałem jej kiwaniem głowy. Dobrze się składało, że chciała tam jechać. Wiedziałem, że lada dzień

391 

nie będzie tu śladu po tych starych chałupach. Cieszyłem się, że wreszcie będziemy mieszkali jak ludzie, wygodnie, przestronnie. Czasem jednak coś się we mnie zrywało, jakaś nić. Było mi tego wszystkiego żal, ze względu na matkę, a może dlatego, że tu było moje dzieciństwo, ^{dzieciństwo} pełne zabaw. Małego, umorusanego chłopaka z dużą wypiaszczoną kromką chleba w garści. Wyglądała wtedy jakby posypana cukrem. Te wszystkie guzy na głowie i podarte o kolczaste druty portki. Wszystko to miało odejść bezpowrotnie, nieuchronnie zginąć w imię nowego, na pewno lepszego. Jednak jakiś głos z wewnątrz wrywał się - żal, a może chęć obrony tych materialnie namacalnych chwil najbardziej beztroskiego życia.

Siedziałem przy oknie. Nie było tu już drzew zagładających swoimi gałęziami do domu. Nie były w stanie dosięgnąć tej wysokości na jaką uciekł człowiek. Matka nigdy przedtem nie była u Ireny, tak jakoś zeszło. Nie chciała niczego nowego. Ustawiliśmy wszystko po staremu. Poczciwy wuj August pomagał mi wnosić co cięższe meble i ustawić je w pokoju matki. Nie mogła odżalować, że w ~~małej~~ kuchence tak mało można zmieścić i że aż tyle trzeba wyrzucić - zwłaszcza mebli, do których tak bardzo była przywiązana.

- W moim domku miałam wszystko. Gdzie teraz to pomieszczę...

Biadoliła kręcąc się po pokojach. Machała ręką. Narzekała. Wuj August próbował ją przekonać o dobrodziejstwach nowoczesnego budownictwa, ale na próżno.

- Toć byłeś u mnie nie raz, Augustynku. Widziałeś jaki był porządek, na wszystko znalazło się miejsce.

- Droga Anielu, ale tu masz wszystko pod ręką, woda, ubikacja. Nie musisz niczego nosić. Drzewo i węgiel są ci niepotrzebne. Już nie narzekaj, trzeba coś poświęcić starego, aby było coś nowego. Takie już prawo życia.

Matka zamyśliła się chwilę. Popatrzyła po ścianach. Machnęła wreszcie zachęcająco ręką.

- Ja wiem swoje. Wiem i koniec. Wacuś w moim pokoju ma być tak, jak było w naszym domu. Niczego nowego nie chcę.

Otworzyła duży kolorowy kufer i zaczęła rozwieszać na ścianach swoje barwna kolorowe cacka - wyrabiane z takim pietyzmem każdego wieczora.

- To nie tu. Szafa musi stać tutaj. Nie pamiętasz jak stała w naszym domu, ? A tu mój fotel, koło pieca. Zawsze tak stał.

- Ale tu nie ma pieca mamo.

- No widzisz, nawet pieca tu nie ma. Gdzie teraz postawię ten fotel? Zrujnowali mi wszystko...

395

- Postawisz przy kaloryferze. To zamiast pieca. Nawet będzie ci cieplej.

Nic nie mówiła. Popatrzyła tylko z pogardą w stronę okna. Wyjmowała po kolei kolorowe serwety i rozwieszała na ścianach, układała na meblach.

Wszystko było już ustawione. Wtedy dopiero zobaczyłem, że jest tak jak było w starym domu. Najmniejszy nawet drobiazg stał na swoim starym miejscu, jakby ktoś jednym ruchem przeniósł to wszystko w sposób czarodziejski.

- No widzisz...

Wuj poprawił włosy, wyjął z kieszeni butelkę czystej wódki. Postawił na stół i doniosłym głosem zaczął swoją przemowę na cześć nowego domu.

Matka położyła na stole bochenek chleba i niedużą solniczkę. Nakroiła jeszcze trochę kielbasy i z szafy wyjęła duży słoik kiszonych ogórków.

- Jeszcze z mojego ogfódka - westchnęła.

Wzięła chleb i sól do ręki, ucałowała, po czym podeszła do wuja Augusta i do mnie.

- Żeby nam go nie brakowało w tym domu.

397

Usiedliśmy w milczeniu do stołu. Matka uroczyście pokroiła chleb, posypała go odrobiną soli, po czym wstała i poszła w stronę kufra. Wyjęła czarną wełnianą chustę, w której miała swój największy skarb. Położyła węzełek na stole i rozwinęła. Dwie czerwone jak krew cegły /pamiętam, jak wyjęła je ze sterty gruzu - zwinęła w chustę i kazała mi zabrać/. Ucałowała je, położyła na ich chropowatych grzbietach spracowane dłonie i zamyśliła się. Widać było jak jej wzrok utkwiał w oknie. Była daleko, gdzieś tam na horyzoncie miasta, a pośrodku jej serca stał nieduży, pochylający się do ziemi domek z krwistej, czerwonej cegły.

- - - - -